



Profesor zw., dr hab. Adam Chmielewski  
Kierownik Zakładu Filozofii Społecznej i Politycznej  
Instytut Filozofii, Uniwersytet Wrocławski  
ul. Koszarowa 3, 51-149 Wrocław, fax +(48-71) 3261009  
[adam.chmielewski@uwr.edu.pl](mailto:adam.chmielewski@uwr.edu.pl)

---

Wrocław, 27 września 2022 r.

## *Recenzja dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej dr Andrzeja Stoińskiego*

### **Przebieg kariery naukowej**

Dr Andrzej Stoiński posiada tytuł magistra politologii uzyskany w 1996 roku w Instytucie Politologii i Nauk Społecznych, Wydziału Humanistycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, oraz stopień doktora nauk humanistycznych w zakresie filozofii, nadany na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w roku 2004 na podstawie rozprawy „Konsekwencjalizm Dereka Parfita w kontekście relacji tożsamości osobowej do myśli moralnej”. Promotorem rozprawy doktorskiej habilitanta był dr hab. Witold Tulibacki, profesor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; pracę opiniowali profesorowie Józef Lipiec i Ryszard Wiśniewski.

Bezpośrednio po uzyskaniu tytułu magistra dr Stoiński został zatrudniony jako asystent w Instytucie Politologii i Nauk Społecznych na Wydziale Humanistycznym Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie. W latach 2001-2005 pracował jako asystent w Instytucie Filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Był też równolegle zatrudniony przez trzy lata w Olsztyńskiej Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania im. Prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Olsztynie. Od 2005 pracuje na stanowisku adiunkta w Instytucie Filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Stoiński nie odbył żadnych staży zagranicznych. Jedyнным stażem poza uczelnią, na której pracuje, był 90 dniowy staż naukowy na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK w Toruniu.

### **Zainteresowania naukowe**

Filozoficzne zainteresowania naukowe dra Stoińskiego ewoluowały. W początkowym okresie pracy naukowej jego uwagę skupiała problematyka metafizyki osoby oraz tożsamości jednostki ludzkiej, kwestie etyki utylitarystycznej, problemy filozofii społecznej i politycznej, obecnie zaś problemy filozofii prawa, które rozpatruje w szerszym kontekście problemów społecznych i politycznych.

### **Dorobek naukowy**

Dotychczasowy dorobek naukowy dra Stoińskiego obejmuje cztery monografie. Doktorat ukazał się jako monografia pt. *Tożsamość a moralność w świetle koncepcji*

*Dereka Parfita* w 2013 roku. Stoiński opublikował również trzy inne monografie: *Jekyll i Hyde metapolityki. Rozważania o przemianach w rozumieniu tolerancji, wolności i sprawiedliwości* (Olsztyn 2016), *Idea sprawiedliwości społecznej. Wstępna klasyfikacja znaczeń* (Olsztyn 2017) oraz *Ciemna strona sprawiedliwości. O dikaiologicznych obowiązkach i prawach*, (Olsztyn 2021), która została przedstawiona jako rozprawa habilitacyjna. Stoiński jest też autorem 6 rozdziałów w pracach zbiorowych i 24 artykułów naukowych w czasopiśmie, w tym kilku w polskich czasopiśmie o wysokiej punktacji. Żaden z tych artykułów nie ukazał się w piśmie zagranicznych, tylko jeden ukazał się w przekładzie w języku angielskim. Ponadto zaprezentował 10 referatów na konferencjach krajowych; nie występował na konferencjach międzynarodowych. Pod względem liczebności dorobek ten można by uznać za spełniający wymogi ustawowe dotyczące wniosków habilitacyjnych. Istotnym jego niedostatkami jest jego ograniczone oddziaływanie. Wpływ publikacji habilitanta na dyskurs w którymkolwiek z obszarów jego zainteresowania ma zasięg wyłącznie lokalny.

### **Aktywność dydaktyczna, organizacyjna i popularyzacja nauki**

Od początku zatrudnienia na uczelni olsztyńskiej dr Stoiński prowadzi wiele zajęć dydaktycznych. Są wśród nich wykłady i ćwiczenia z etyki, w tym etyki życia gospodarczego, historii filozofii, w tym filozofii współczesnej, filozofii społecznej, teorii informacji, społeczeństwa obywatelskiego, innowacji oraz retoryki i sztuki argumentacji. Prowadził także wykład monograficzny na temat antropologicznych źródeł chaosu. Habilitant wypromował 12 licencjuszy oraz recenzował wiele prac licencjackich i magisterskich;

Kandydat angażuje się w działalność rodzimej uczelni; wśród pełnionych funkcji należy wymienić udział dra Stoińskiego w gremiach odpowiedzialnych za jakość kształcenia i badań naukowych.

Lokalny charakter ma również dość skromna aktywność kandydata na rzecz popularyzacji badań naukowych. W tym obszarze wnioskodawca wymienia kilka wykładów dla olsztyńskiego oddziału PTF, słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz kilka wystąpień medialnych, w tym w mediach społecznościowych, wśród nich wystąpienie dla niedostępnego portalu [junta.pl](http://junta.pl).

### **Rozprawa habilitacyjna**

Argumentacja rozprawy habilitacyjnej Stoińskiego pt. *Ciemna strona sprawiedliwości. O dikaiologicznych obowiązkach i prawach* dotyczy obowiązków sprawiedliwości, które autor, idąc za propozycją Michaela Thompsona, określa mianem obowiązków dikaiologicznych. Według tej propozycji „dikaiologia” to refleksja o sprawiedliwości, zaś przez sprawiedliwość autor rozumie regułę odwzajemnienia w relacjach społecznych.

„Ciemna strona” w tytule omawianej rozprawy odnosi się do obowiązków wynikających ze sprawiedliwości, stanowiących drugą stronę sprawiedliwości, mianowicie praw. Owa druga strona sprawiedliwości jest według autora ciemna dlatego, że jest przyćmiona przez jasną stronę sprawiedliwości i wskutek tego mniej widoczna w debatach publicznych, choć stanowi integralną część systemu praw i zasługuje na uwagę i rozważenie. W ten sposób autor podkreśla bliski mu aksjomat symetrii między prawami i obowiązkami.

Cel pierwszy rozprawy to „próba przywrócenia zainteresowania obowiązkiem sprawiedliwości” (s. 13) Skupiając uwagę na obowiązkach, autor chce w ten sposób

przynajmniej częściowo przywrócić symetrię w rozważaniach filozoficzno-prawnych, które skupiają się na prawach z pominięciem obowiązków, ich „korelatów”. Drugim celem jest wskazanie na rodzaje praw i obowiązków spoczywających na podmiotach społecznych, których relacje są regulowane przez różne odmiany sprawiedliwości. Cel trzeci to sformułowanie hipotetycznych relacji społecznych, zależnych od dominującego modelu sprawiedliwości. Autor poświęca wiele miejsca problemowi rozrostu praw oraz konsekwencjom tego zjawiska, tj. poszerzeniu prerogatyw władzy publicznej odpowiedzialnych za zagwarantowanie korzystania z tych praw oraz wzrostowi liczby obowiązków sprawiedliwości spadających na społeczeństwo i władze publiczne w związku z koniecznością umożliwienia korzystania z praw. Rozważania autora czerpią nie tylko z filozofii prawa, ale także etyki i filozofii polityki.

W części pierwszej autor wychodzi od użytecznego katalogu typów sprawiedliwości, które szczegółowo omawia. Wyróżnia więc za Arystotelesem sprawiedliwość ogólną, rozdzielczą, wyrównawczą i społeczną, zaś w tej ostatniej wyróżnia karzącą, naprawczą i wymienną, a także wskazuje na odmiany pozostałych typów sprawiedliwości, tj. sprawiedliwość w rozumieniu ścisłym oraz negatywnym. W tym kontekście podejmuje również problem relacji między sprawiedliwością i równością, w tym równością potrzeb i szans. W tej części autor omawia także rozróżnienie na sprawiedliwość ścisłą i negatywną. Pierwszą rozumie się jako regułę oddawania każdemu dokładnie tyle, ile mu się należy, druga zaś polega na tym, że podmiot we własnym imieniu i z własnego zasobu może innemu oddać więcej niż się należy lub dobrowolnie wziąć na siebie większe ciężary niż to wynika z jego obowiązków.

Część druga nosi tytuł *Uprawnienia*. Autor krytykuje model korelacji praw i obowiązków Hohfelda i proponuje alternatywny model „korelacji dikaiologicznych”. W części tej podejmuje również temat, czy podmioty kolektywne, tj. rodziny, narody, państwa mogą być podmiotami praw oraz czy w związku z tym na członkach takich podmiotów zbiorowych spoczywają również skorelowane z prawami obowiązki.

W części trzeciej uwaga autora koncentruje się na obowiązkach sprawiedliwości które rozumie jako skorelowane z uprawnieniami obowiązki zupełne, oparte na zasadzie odwzajemnienia między podmiotami. Autor przedstawia obowiązki sprawiedliwości w porównaniu z obowiązkami moralnymi i legalnymi, omawia ich stronę formalną oraz substancjalną, a także ich rozumienie aktywne (pozytywne) i pasywne (negatywne). Analizując tzw. złożoną korelacją dikaiologiczną, wykraczającą poza Hohfelda model korelacji prostej, autor wyróżnia korelację „prolongowaną” oraz „kompensującą”. Omawia także obowiązki w rozmaitych odmianach sprawiedliwości, koncentrując się na „dwupostaciowości” obowiązku sprawiedliwości ogólnej: gdy taki obowiązek jest związany ze sprawiedliwością jako cnotą, to ma naturę obowiązku moralnego, gdy zaś jest normą, to jest obowiązkiem dikaiologicznym. Krytykuje także próby dedukcji obowiązków z wartości innych niż sprawiedliwość, np. miłosierdzie lub solidarność, argumentując, że sprawiedliwość ma pierwszeństwo wobec tych wartości. W dalszym ciągu tej części pisze o ryzyku protekcyjnego i paternalistycznego traktowania praw i obowiązków innych osób, o braku instytucjonalizacji obowiązków, a także o trudnościach w wypełnianiu obowiązków i respektowaniu praw, zwłaszcza w kontekście tego, co określa mianem ekspansji obowiązków w wyniku rozrostu wzrostu liczby praw, któremu towarzyszy zwiększenie się liczby skorelowanych z nimi obowiązków oraz rozrost władzy państwa.

W części czwartej autor wychodzi od sugestii Arystotelesa i Gustawa Radbrucha, zgodnie z którą odmiany sprawiedliwości stosują się do różnych relacji społecznych. Odpowiednio do tego proponuje cztery „konfiguracje odmian sprawiedliwości”, tj. model kontrybutywny, kontraktualny oraz dwie odmiany modelu dystrybutywnego.

Cała narracja jest zorientowana na wykazanie słuszności kilku tez. Według pierwszej, w stosunkach między podmiotami brak obowiązku sprawiedliwości implikuje brak uprawnienia drugiej. Teza druga, szczególnie ważna dla autora, to przekonanie, że wzrost liczby praw rozumianych jako roszczenia jednostki wobec państwa powoduje nie tylko zwiększenie się liczby obowiązków, ale także władzy państwa. Zjawisko to określa mianem „cyrkulacji praw i obowiązków” oraz twierdzi, że formułowane wobec państwa roszczenia obywateli wiodą do nakładania przez państwo na obywateli ciężarów mających zaspokoić te roszczenia, co zwiększa rolę państwa jako „pośrednika, gwaranta i dostarczyciela różnego rodzaju dóbr”.

Innym ważkim dla autora przekonaniem jest, że obowiązki sprawiedliwości różnią się od siebie w zależności od rodzaju sprawiedliwości. Argumentuje m.in., że sprawiedliwość ogólna nakłada na jednostki obowiązek przyczyniania się do wspólnego dobra. Sprawiedliwość rozdzielcza w wersji klasycznej dotyczy obowiązków wspólnoty i uprawnień jednostek do korzyści. W świetle aksjomatu korelowania praw z obowiązkami, autor argumentuje na rzecz tezy o istnieniu obowiązków i praw po stronie wspólnoty. Kolejna odmiana sprawiedliwości, mianowicie karząca, daje wspólnocie prawo i obowiązek ścigania i karania przestępstw. Z zasad sprawiedliwości naprawczej wynika obowiązek sprawcy szkody do odtworzenia pierwotnego stanu rzeczy i daje poszkodowanemu podmiotowi prawo do odtworzonego stanu rzeczy lub odpowiedniego odszkodowania. Sprawiedliwość wymienna z kolei nakłada symetryczne uprawnienia i obowiązki na strony zaangażowane w wymianę.

Rozprawę kończy próba wykazania tezy o tym, że powstałe wskutek różnych konfiguracji rozmaitych odmian sprawiedliwości modele można interpretować jako różne wzorce porządków społecznych

### **Ocena rozprawy habilitacyjnej**

Autor wykazał znaczną erudycję w obszarze filozofii prawa i sporą znajomość problemów filozofii społecznej. Rozprawa jest skomponowana w sposób przejawiający dobre rozeznanie w omawianej tematyce oraz jest zorientowana na dobrze zdefiniowane cele teoretyczne. Jej niewątpliwą zaletą jest podniesienie kwestii dominacji dyskursu stawiającego w centrum uwagi prawa z pominięciem lub pomniejszeniem wagi obowiązków. Pod tym względem autor podąża za opiniami Onory O’Neill, Maurice’a Cranstona i innych. Na uwagę zasługuje wieloaspektowa próba wykazania korelacji między prawami i obowiązkami. Rozprawa została przygotowana dość starannie.

Zarazem autor zrealizował postawione sobie zadania w sposób budzący szereg poważnych obiekcji. Dotyczą one zarówno sformułowanych celów rozprawy, doboru analizowanych dzieł, jak i przekonań formułowanych w argumentacji habilitanta. Wartość jego rozprawy obniżają poważne błędy i zaniedbania o charakterze metodologicznym, a także tendencyjność i nieuzasadniona deprecjacja niektórych stanowisk teoretycznych.

Do najpoważniejszych problemów metodologicznych należy to, że autor nie odróżnia praw od uprawnień. Problem ten dotyczy treści całej rozprawy, choć staje się najbardziej widoczny w części drugiej, która zgodnie z jej tytułem ma dotyczyć uprawnień”, lecz autor systematycznie utożsamia je z prawami (m.in. s. 91 i nast.). To utożsamienie stanowi elementarny i poważny błąd. Jego skutkiem, poza niezrozumieniem podstawowej różnicy między prawami a uprawnieniami jest m.in. to, że rozmaicie rozumiane „prawa” (określane po angielsku mianem „rights”) oraz ich różne typy, są przezeń utożsamiane z „uprawnieniami” („entitlements”), które są bliskie pojęciu „roszczenia” („claim”). Te pojęcia są ze sobą naturalnie powiązane: prawa są podłożem

uprawnień, uprawnienia są podstawą do roszczeń. Lecz terminy te nie są tożsame i odnoszą się do różnych pojęć teorii i filozofii prawa. Sugeruje to refleksja nad Hohfeldowskim stwierdzeniem, że w „najściślejszym sensie wszystkie prawa są roszczeniami” czy popularną wśród hohfeldian definicją jednego z typów praw, która określa mianem „prawo roszczenia” („claim right”) i które odróżniają od „przywileju” („liberty right”). W definicjach tych występują dwa terminy, „prawa” i „roszczenia”, które są różne od siebie, ponieważ coś innego oznaczają. Jednym z licznych świadectw pomieszania tych pojęć i nieusuwalną wieloznaczność stwierdzeń habilitanta jest zdanie: „Hohfeld w zestawieniu wymienia ogólne ‘uprawnienie’, które uściśla jako ‘roszczenie’. Píše on ‘right or claim’” (s. 109). Poprawnym przekładem terminu „right” występującym w tym zdaniu jest „prawo”, a nie „uprawnienie”. Ponadto, jeżeli przyjąć autorską konwencję utożsamienia prawa z uprawnieniem, a uprawnienia z roszczeniem, wówczas wszystkie te terminy zaczynają znaczyć dokładnie to samo. Nawet jeżeli Hohfeld miał skłonność ku takiemu przekonaniu, to istnieją liczne odmienne rozumienia terminu „prawo”, które są krytyczne wobec koncepcji Hohfelda. Przekonującą argumentację na rzecz stanowczego odróżnienia praw od uprawnień i roszczeń, krytyczną wobec Hohfelda, przedstawił Alan R. White (*Rights and Claims*, „Law and Philosophy”, 1982, Vol. 1, No. 2). Stoiński deklaruje, iż jego celem w tej części jest „przede wszystkim sprecyzować, co kryje się pod nazwą ‘uprawnienie’” (s. 91), podczas gdy najwyraźniej chodzi mu o prawa i przez całą narrację swojej książki zdaje się zupełnie niewrażliwy na te różnice. Np. termin Herberta Harta „special rights” przekłada jako „specjalny rodzaj uprawnień” (s. 165). Ponieważ posługuje się terminami „prawa” i „uprawnienia” zamiennie, ostatecznie nie wiadomo, co właściwie jest celem zamierzonych przezeń zabiegów uściślających, ponieważ w tej części czytelnik musi się zmagać z niejasnością wprowadzoną przez samego autora, której, mimo deklaracji, nie rozwiewa, lecz wręcz nieporozumienia nasila, ponieważ nie odróżnia podstawowych terminów filozofii prawa. Nawet jeżeli autor wierzy, że wskazanymi terminami można posługiwać się zamiennie, winien to być wyraźnie zaznaczyć i uzasadnić taką konwencję, lecz tego nie czyni. Innym sposobem uniknięcia tego problemu semantycznego i teoretycznego zarazem mogłoby być zaproponowanie autorskiego zestawu definicji projektujących, wprowadzających jakiś ład w jego rozważania. Habilitant nie wykorzystał jednak tej możliwości. Ostatecznie ten brak precyzji rzuca mroczny cień na całą jego argumentację, mocno podważa jej wartość i uniemożliwia realizację jednego z jego celów teoretycznych.

Z powyższym wiąże się ściśle niejasne rozumienie przez autora relacji między moralnością, sprawiedliwością i prawem. Z jego wypowiedzi można wnioskować, iż sądzi on, że między moralnością a sprawiedliwością stoi nieprzekraczalna bariera. Píše np., o tym, że „powstaje problem wówczas, gdy prawa legalne lub moralne postulaty próbuje się kwalifikować jako uprawnienia, co implikuje ich korelację z obowiązkami sprawiedliwości. Tego rodzaju automatyczne utożsamienie stwarza ryzyko, że miejsce rzeczywistych uprawnień zajmą wymaginowane uroszczenia, które zamiast do sprawiedliwości będą się odwoływać tylko moralnych przekonań bądź legalnych rozstrzygnięć” (s. 229). Z tego cytatu można wnioskować, że w opinii autora nie ma związku między normami moralnymi a normami sprawiedliwości. To stanowisko nie jest oczywiste ani powszechne, jest za to mocno kontrintuicyjne i problematyczne. Szczególnie kwestionowalne jest lekceważenie przez autora norm moralnych, wyrażające się w ich sprowadzaniu do rangi „postulatów” czy „tylko moralnych przekonań”. W opinii większości myślicieli podejmujących problematykę prawa sprawiedliwość jest pojęciem moralnym. Większość uważa także, że zachodzi wieloraki związek między prawem a moralnością. W opinii wielu badaczy, normy moralne służą wyznaczeniu treści

i zakresu zastosowania norm prawnych, zaś normy moralne mają fundacyjne znaczenie dla uznawania norm prawnych za obowiązujące. Moralność jest podstawą obowiązywania prawa służącego sprawiedliwości i nie da się jej sprowadzić do „wymyślonych roszczeń”. Nawet na gruncie specyficznego pojmowanego „pozytywizmu prawniczego” przez H. L. A. Harta, który sprzeciwiał się stosowaniu prawa w celu narzucania zasad moralności pozytywnej i oddzielał prawo od moralności, owo oddzielenie służy temu, aby móc poddawać prawo krytyce, rewizji i zmienianiu właśnie z punktu widzenia moralności. W tym celu wprowadził odróżnienie dwóch odmiennych typów reguł: „pierwotne” reguły prawa nakładają obowiązki prawne, natomiast reguły „wtórne” ustalają zasady postępowania w odniesieniu do stosowania, egzekucji i zmieniania prawa. Rozróżnienie to według Harta umożliwia krytykę prawa z punktu widzenia moralności i krytykę tę uważał za niezbędną dla poszerzania sfery wolności i tolerancji. Zgoła inną naturę ma wprowadzone przez habilitanta sztuczne odróżnianie praw „legalnych” i moralnych od praw „dikaiologicznych”. Paradoksalnie, sprawia ono, że przestaje być rzeczą jasną, czego właściwie dotyczy „dikaiologia”. Dodać należy, że takie sztuczne odseparowanie moralności i prawa z pewnością nie występuje w pracach Michaela Thompsona, pomysłodawcy „dikaiologii”. Sposób rozumienia sprawiedliwości przyjęty przez habilitanta nasuwa także przypuszczenie, że takie innowacyjne i krytyczne pojęcia, jak na przykład „sprawiedliwość epistemiczna”, nie mogłyby zaistnieć na gruncie jego podejścia.

Poczynając od podrozdziału I.2.2 „Sprawiedliwość i równość” (s. 63 i nast.) oraz w szeregu innych miejsc autor krytycznie odnosi się koncepcji sprawiedliwości społecznej, odwołujących się do idei równości ludzi. Krytykując różne postacie egalitaryzmu argumentującego na rzecz równości szans, habilitant stwierdza powierzchownie, że różne rozłożenie szans nie ma nic wspólnego z niesprawiedliwością (s. 69). Argumentuje, że nierówności szans mają się tak samo do sprawiedliwości jak odmienności we wzroście czy kolorze włosów. Tę argumentację wspiera za pomocą błędnego utożsamienia postulatu materialnej równości ze zrównywaniem finansowego uposażenia, traktuje różnice między bogatymi i biednymi jako przyrodzone, i odwołuje się do konserwatywnego autora, który retorycznie pyta, czy należy sownie obdarowywać głupiego mężczyznę czy też brzydką kobietę. Przywołuje bezkrytycznie antyegalitarne argumenty libertariańskie, w tym Jamesa M. Buchanana, zwolennika przywrócenia segregacji rasowej w amerykańskich szkołach, likwidacji systemu publicznej opieki zdrowotnej i społecznej w USA (Social Security, Medicaid i Medicare) oraz likwidacji edukacji finansowanej z publicznych środków. Habilitant nie bierze w tym kontekście pod uwagę tego, że formalna i materialna równość szans, jakkolwiek są konceptualnie odmienne, praktycznie są ze sobą ściśle powiązane. Obszerną argumentację na rzecz tego powiązania sformułował m.in. William Beveridge, do którego autor się nie odwołuje w habilitacji. (Odwołanie do Raportu Beveridge’a znajduje się w jednej z jego wcześniejszych monografii, *Jekyll i Hyde*, s. 282). Ponadto zbyt pobieżnie i nieadekwatnie streszcza koncepcję niezbyt fortunnie zwaną „egalitaryzmem trafu” („luck egalitarianism”). Głosi ona, że jeżeli dana osoba znajduje się gorszej materialnie sytuacji z przyczyn przez siebie niezawinionych, ma ona prawo domagać się dóbr, które przyczynią się do poprawy jej sytuacji, lecz nie ma prawa do takich roszczeń, jeżeli jej kondycja jest wynikiem powziętych z rozmysłem decyzji przez tę osobę. Możliwe uzasadnienia dla takich roszczeń mogłoby powoływać się na ideę równości czy równości formalnej. Można sformułować także utylitarystyczne argumenty uzasadniające takie roszczenia. Jeden z takich argumentów stwierdzałby, że nieuznanie roszczeń danej osoby może się przyczynić do utraty wkładu, jaki dana osoba mogłaby wnieść do wspólnego dobra wspólnoty, do której ona należy, gdyby jej szanse zostały zwiększone. Inny zaś, że

nieuznanie roszczeń takiej osoby uniemożliwiłoby zmniejszenie jej cierpienia. Oba argumenty są zgodne z utylitarną zasadą dążenia do możliwie największego dobra możliwie największej liczby ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że aktywne prawa pewnych osób, na przykład do edukacji, „odpowiedniego pożywienia, odzieży, mieszkania, dochodu, rozwoju osobistego” (s. 175) istotnie wymuszają „pewne ciężary na innych podmiotach”, tj. że w ostatecznym rozrachunku „spadają one na barki obywateli państwa” (s. 175). W opinii autora „słabością takiego rozwiązania jest to, urzeczywistnienie pozytywnego prawa jednego podmiotu może być pobudką dla wymuszania pewnych ciężarów na innych podmiotach” (s. 175). Rzeczywiście, takie są nie tylko konsekwencje niektórych teorii prawa, ale i realia praktyczne większości ludzkich społeczeństw. Źródeł racji, dla których owi „inni” obywatele państwa akceptują ciężary wynikające z „cudzych” praw należy poszukiwać w zjawisku zwanym solidarnością, także międzypokoleniową. Solidarność stanowi bowiem grunt, na którym rodzą się normy moralne oraz normy sprawiedliwości, tj. zasady regulujące koszty ponoszone w imię realizacji społecznych praw i obowiązków oraz rozdzielające korzyści z tego wynikające. Krytykując solidarność jako „dominującą” w związku ze sprawiedliwością (s. 321), habilitant nie zdefiniował, co właściwie rozumie przez solidarność. Jego argumentacja jednak sugeruje, iż pojmuje on relację solidarności jako relację jednostronną, wymagającą poświęcenia, nie zaś jako relację wzajemną, dwustronną, opartą na odwzajemnianiu. Nic więc dziwnego, że przy przyjętym przezeń rozumieniu solidarności trudno ją powiązać z ideą sprawiedliwości. Jeżeli jednak przyjąć to drugie rozumienie pojęcia solidarności, to nie ma przeszkód, aby solidarność pełniła rolę fundacyjną (nie „dominującą”) w stosunku do sprawiedliwości.

W podobnym kontekście autor kilkakrotnie pisze o „prawie do edukacji”, krytykując „roszczenie do jakoby darmowej edukacji” (s. 344) nie wspominając, iż istnieją systemy prawne, w których edukacja jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem. W perspektywie przyjętej przez habilitanta nie pojawia się pytanie o to, dlaczego niektóre wspólnoty narodowe uznały za właściwe narzucenie obowiązku edukacji na swoich obywateli oraz nałożenie obowiązku organizacji takiej edukacji na władze państwowe. (Artykuł 70 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej stanowi: „Każdy ma prawo do nauki. Nauka do 18 roku życia jest obowiązkowa”). Swoje konsekwentnie antyegalitarne poglądy formułuje Stoiński znacznie bardziej zdecydowanie w monografii *Jekyll i Hyde metapolityki*. Jak w habilitacji, krytykuje tam ideę „darmowej” edukacji, nie dostrzegając, że toczy walkę nie z faktem jej faktycznej bezpłatności, lecz z chimerą potocznego sposobu mówienia o darmowej edukacji. Oprócz apologii „państwa kapitalistycznego” i potępienia „państwa opiekuńczego”, formułuje on w tej książce także zdumiewającą teorię edukacji odrzucającą „sterowanie administracyjne i formalizację wymagań” (s. 282) i w zamian za to proponuje podporządkowanie edukacji potrzebom rynku. Jego argument jest wymierzony przeciwko zjawiskowi edukacji determinowanej korzyścią tych podmiotów, które się kształcą oraz które kształcą i która lekceważy zapotrzebowanie zgłaszane przez rynek (*Jekyll i Hyde*, s. 287). Sugerowane przez autora rozumienie zarówno rynku, jak i edukacji, jest archaiczne i wysoce problematyczne. Wydaje się on nie dostrzegać, że podporządkowanie edukacji podlegającego nieustannym fluktuacjom kapitalistycznego rynku mogłoby wystawić proces edukacyjny na niestabilność podważającą możliwość jej realizacji oraz zawęzić jej zakres. Skutkiem tego w takiej edukacji mogłoby się nie być już miejsca dla uprawiania na przykład dyscyplin filozoficznych, w tym filozofii prawa. Autor nie dostrzega także tego, co najważniejsze, a mianowicie tego, że wykształcenie nie służy tylko do funkcjonowania w ramach rynku przez potulne podporządkowanie się jego żelaznym prawom, ale do stwarzania i

przekształcania rynku przez oferowanie innowacyjnych towarów, których powstanie nie jest możliwe bez wyrafinowanego i innowacyjnego wykształcenia.

Wyżej zasygnalizowane cechy perspektywy, jaką posługuje się autor w odniesieniu do tego problemu, uniemożliwiają mu również dostrzeżenie tego, że nierówności szans, powiązane z nierównością materialną, nie są przyrodzone, lecz wytworzone. Pogląd o ich naturalnym pochodzeniu uniemożliwia mu zrozumienie roli, jaką w ich powstawaniu odgrywa np. wyzysk, ucisk i opresja, które nie są zależne od woli pojedynczych ludzi, lecz znajdują ucieleśnienie w niesprawiedliwych strukturach społecznych, czymś, co teologia wyzwolenia określa mianem „grzechu strukturalnego”. Sprawa ta nie jest bagatelna, ponieważ pomijanie tych kwestii uniemożliwia także podjęcie takich kwestii polityczno-prawnych, do jakich należy kondycja nie tylko znacznej liczby ludzi zamieszkujących kraje Globalnej Północy, ale także kondycja blisko połowy ludzkości, która zamieszkuje kraje Globalnego Południa.

Konsekwentnie antyegalitarna wymowa stanowiska habilitanta znajduje m.in. wyraz w jego tezie, że uzasadnienie redystrybucji (którą uważa za „kontrowersyjną samą w sobie” s. 276) za pomocą reguł sprawiedliwości nie wydaje się trafne, albowiem „generuje konflikt praw” (s. 185), ponieważ wymaga zapewniania komuś dóbr i usług „na koszt innych”. Z argumentacji habilitanta wynika, że uniknięcie konfliktu praw ma dla niego większe znaczenie niż unikanie czy rozwiązywanie konfliktów społecznych i politycznych, które są konsekwencją braku redystrybucji wspólnotowo wytwarzanych dóbr. Unikanie „konfliktu praw” wydaje się także dla niego ważniejsze od dobrostanu społecznego. Z tej racji więc nie odnosi się do tego, że redystrybucja jest zazwyczaj narzędziem neutralizacji lub zapobieganiu konfliktów społecznych. Warto wspomnieć, że takie działania wspierał nawet Arystoteles, którego nie można posądzić o daleko idący egalitaryzm; twierdził on mianowicie, że ubóstwo wywołuje zaburzenia i zbrodnie (1265b11; w innym przekładach fragment ten brzmi „Nędza jest matką rewolucji i zbrodni”). Arystoteles nie powoływał się na zasady sprawiedliwości jako uzasadnianie wspierania najbiedniejszych ani na normy moralne; ważniejsza była dla niego potrzeba stabilnego porządku społecznego.

Lecz redystrybucja nie tylko się opłaca. To co nazywa się często redystrybucją, jest także narzędziem naprawy skutków uprzedniego pogwałcenia zasad sprawiedliwości. Taka możliwość jednak jest w perspektywie habilitanta wykluczona.

W tej samej książce argumentuje także przeciwko projektowi redystrybucyjnego Petera Singera twierdząc, że utylitarnie rozumiane korzyści z wyższego opodatkowania bogatych na rzecz ubogich nie są jednoznaczne, albowiem osoba bogata, której bogactwo nie zostało pomniejszone przez podatkowy rabunek, mogłaby się przyczynić do dobra wspólnego znacznie bardziej niż osoba biedna, ponieważ mogłaby sfinansować np. przedsięwzięcie poprawiające zdrowie, zaś osoba biedna korzystająca ze środków odebranych bogatemu, mogłaby je przeznaczyć na własną konsumpcję, a więc cel o znacznie niższej społecznej użyteczności (s. 287). Autor nie zauważa, że formułując taki osąd – by użyć jego własnych słów – „wplątał się w trudne do rozwikłania komplikacje” (*Jekyll i Hyde*, s. 286). Zapewne istnieją przypadki filantropijnego finansowania produkcji nowych leków przez ludzi bogatych, choć autor nie zechciał wesprzeć tej swojej tezy przytoczeniem odpowiednich przykładów. Z pewnością jednak można przytoczyć liczne przypadki ludzi bogatych, którzy wykorzystują swoje bogactwo w celu powiększenia swojego bogactwa na rynku medycznym. Interesującym przykładem takiego postępowania jest działanie Martina Shkreli oraz jego przedsiębiorstwa Viera Pharmaceuticals (wcześniej Turing Pharmaceuticals). Shkreli wykorzystał swoją pozycję i majątek w celu monopolizacji ratującego życie leku Daraprim, zaś po jego monopolizacji, z dnia na dzień, podniósł jego cenę o 5456 procent, z \$13,50 do \$750 za



jedną tabletkę. Te działania Shkreli'ego, choć zgodne ze sprawiedliwością naturalną, zostały przerwane przez administracyjną ingerencję amerykańskich władz kontrolnych, które go aresztowały.

Argument Stoińskiego na rzecz „naturalnej”, tj. niesterowanej administracyjnie gospodarki kapitalistycznej byłby bardziej wiarygodny, gdyby zamiast poprzestać na hipotetycznych ogólnikach czy omawiać fikcyjne przypadki, zechciał odnieść się do realnego problemu, który jest szeroko znany w publicystyce politycznej i ekonomicznej pod hasłem „Big Pharma”. Drastyczny przypadek Shkreli'ego bowiem wcale nie jest izolowany. Również inni bogaci przedsiębiorcy nabywają legalne prawa do leków (takich jak isuprel, nitropress, doxycyklina), lecz czynią to nie po to, aby poprawiać sytuację zdrowotną społeczeństwa, lecz przeciwnie, a mianowicie po to, aby dostarczać te leki za cenę znacznie wyższą od ceny przed ich przejęciem. (Na przykład po przejęciu w takich celach doksycykliny, popularnego antybiotyku, jej cena wzrosła z \$20 za opakowanie w październiku 2013 roku do \$1849 w kwietniu 2014.) Problem ten ilustrują także karawany Amerykanów udających się do Kanady, aby zakupić ratujący życie lek insulinę, ponieważ koszt fiolki insuliny w USA wynosi \$98,70, zaś w Kanadzie – \$12, czy pielgrzymki milionów Amerykanów do przygranicznych miast w Meksyku, gdzie mogą kupić leki za znikomą część ich ceny w aptekach amerykańskich. Powyższe ilustracje wskazują na bardziej ogólny, systemowy charakter problemów generowanych przez „naturalną”, niesterowaną administracyjnie gospodarkę kapitalistyczną. Rozumienie sprawiedliwości przez habilitanta jednak stoi na przeszkodzie w ich dostrzeżeniu.

Mocno problematyczne jest także przekonanie autora, że wraz z rozrostem liczby praw i roszczeń z nich wynikających rośnie także wszechwładza państwa, którego kompetencje i władza ulegają poszerzeniu wskutek oczekiwania, iż winno ono zaspokajać te roszczenia (m.in. s. 347). To przekonanie stoi w bezpośredniej sprzeczności z dobrze zdiagnozowanym i szeroko komentowanym zjawiskiem słabnięcia, minimalizacji lub wręcz atrofii państwa. Wbrew twierdzeniom habilitanta bowiem państwo nie staje się coraz bardziej potężne, lecz słabnie, co jest wynikiem procesów polegających na przycinaniu zakresu władzy państwa od góry przez potężniejsze odeń organizacje międzynarodowe oraz korporacje, podcinaniu jego prerogatyw od dołu przez kształtujące się ośrodki władzy lokalnej, oraz ich strzyżeniu po jego bokach przez obywateli indywidualnych i zorganizowanych w nieformalne stowarzyszenia.

Zastrzeżenia budzą także formalne aspekty ocenianej rozprawy. Oto kilka z nich. Krytykując stanowisko Amartyi Sena w kwestii praw, habilitant, który jest krytykiem równości oraz który stawia w swojej książce pytanie o równość czego chodzi zwolennikom równości, nie zechciał uwzględnić w swoich rozważaniach książki Sena pt. *Equality of What?* (1979). W świetle wagi, jaką przywiązuje habilitant do podważenia sensu idei równości, pominięcie wskazanej książki Sena jest bardzo niefortunne.

Zdumiewająca jest krytyka, jaką Stoiński formułuje wobec stwierdzenia Richarda Rorty'ego, który potępiał doktryny uzasadniające traktowanie innych jak podludzi. Stoiński uważa, że opinia Rorty'ego jest „kompletnie nietrafna” w stosunku „do filozoficznej refleksji Zachodu” (s. 125). W odpowiedzi na to obcesowe stwierdzenie przypomnieć wypada, że ekskluzywizm zachodniej kultury uzyskał bardziej liczne i bardziej wyrafinowane uzasadnienia filozoficzne niż to się działo w obszarze innych kultur.

Niektóre partie książki, jak np. podrozdziały II.2.1, oraz II.4.1. i II.4.1.1. mają charakter enumeracji cudzych poglądów, przy czym enumeracja ta jest pozbawiona autorskiej analizy i konkluzji. Fragmenty te przypominają reżyserowaną przez autora recytację różnych poglądów, odbywającą się bez głosu samego autora.

Bardzo poważnym uchybieniem rozprawy jest nieumiejętność właściwego odsyłania do tekstów Platona i Arystotelesa. W przypadku Platona niezbędne jest stosowanie paginacji Stephanusa; w przypadku dzieł Arystotelesa konieczne jest stosowanie paginacji Bekkera. Odsyłanie do stron polskich wydań, w niektórych przypadkach pozbawionych wskazanych paginacji, jest kompromitującym błędem w sztuce pisarstwa filozoficznego. Fakt, że habilitant w jednym z przytaczanych cytatów odnoszących się do Arystotelesa (wziętym z pracy Macieja Krasuskiego, s. 38) *przepisuje* wymienioną w tymże cytacie paginację Bekkera, nie rozumiejąc jej znaczenia, jest dowodem na to, jak bardzo jest on nieświadom tego wymogu.

Wyjątkowo niezręczne jest stosowanie anglicyzmu „benefit” zamiast polskiego terminu „korzyść”.

Przypisy książki habilitanta nie zostały odpowiednio zredagowane. Niektóre zapisy bibliograficzne w pełnej ich wersji są wielokrotnie i niepotrzebnie powtarzane.

Wreszcie: to nie Jacek Hołówka jest autorem przekładu książki Alasdaira MacIntyre’a *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności* (PWN, Warszawa 1996), jak pisze autor na s. 174 i in., lecz niżej podpisany.

### Ocena końcowa

Podsumowując ogólnie ocenę wniosku dra Stoińskiego o nadanie statusu samodzielności naukowej należy stwierdzić, iż jego dorobek piśmienniczy pod względem liczebnym spełnia wymogi ustawowe. Pozytywnie można ocenić jego aktywność dydaktyczną. Jego nieznaczna aktywność popularyzacyjna i organizacyjna zasługuje na ocenę znacznie niższą. Gdy zaś idzie o aktywność badawczą Stoińskiego, to nie spełnia wymogów ustawowych pod kilkoma względami. Wnioskodawca nie kierował żadnymi projektami badawczymi, nie wygłaszał referatów na konferencjach międzynarodowych i nie odbył staży zagranicznych, zaś jego dorobek piśmienniczy nie funkcjonuje w obiegu międzynarodowym. Rozprawa habilitacyjna i wcześniej opublikowane prace są obciążone szeregiem wad metodologicznych i merytorycznych. Nie stanowią one znaczącego wkładu w rozwój wiedzy naukowej w obszarze filozofii. Jego prace charakteryzują się brakiem dążności do obiektywizmu w ocenie rozważanych idei. Wyraża się najsilniej to w jego krytyce sprawiedliwości społecznej, co nadaje jego pracom charakter swoistej krucjaty ideologicznej, nie zaś zrównoważonych i obiektywnych dociekań naukowych. W świetle wskazanych cech dorobku dra Andrzeja Stoińskiego nie popieram jego wniosku o nadanie mu stopnia doktora habilitowanego.

Adam Chmielewski